

Barycz, Henryk

Z ostatnich badań nad humanizmem w Polsce

Przegląd Historyczny 36, 135-148

1946

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

HENRYK BARYCZ
Z OSTATNICH BADAŃ
NAD HUMANIZMEM W POLSCE.

Ignacy Zarębski, Stosunki Eneasza Sylwiusza z Polską i Polakami (Rozprawy Wydziału Hist.-Fil. P.-A. U. s. II, t. XLV nr 4), Kraków 1939, str. 156.

Józef Skoczek, Legenda Kallimacha w Polsce (Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie, Dz. II, t. XXIII, z. 2), Lwów 1939, str. 96+VI.

Bronisław Kocowski, Trzej Padewczycy. Wpływ Batorego i Zamoyckiego na działalność Reinholda Heidensteina, Lwów 1939, str. XII+312.

Lucjan Kurdybacha, Staropolski ideał wychowawczy, Lwów 1938, str. 168.

Judyta Freylichówna, Ideał wychowawczy szlachty polskiej w. XVI i początku XVII w., Warszawa 1938, str. 191.

Związki umysłowe między Polską a Włochami w XV w., stanowiące jeden z najistotniejszych elementów rozwoju naszej kultury u schyłku wieków średnich, były przedmiotem częstych rozważań ze strony historiografii polskiej i obcej. Przystępowano do ich odtworzenia z różnych stron: podróży i studiów w głównych ośrodkach kultury włoskiej, recepcji humanizmu włoskiego, przywożenia nowych idei, form literackich, sposobu życia, wpływów w dziedzinie nauki i sztuki, poznawania i odkrywania Polski przez Włochów itp. Dwie zwłaszcza karty z dziejów tych związków budziły i budzą po dziś dzień szczególne zainteresowanie: stosunki Eneasza Sylwiusza Piccolominiego z Polską oraz życie i działalność Filipa Kallimacha.

W historiografii polskiej sprawa stosunków Eneasza do Polski i Polaków była oddawna przedmiotem dużego zainteresowania. I nie w tym dziwnego. Ze wszystkich humanistów włoskich XV w. — z wyjątkiem oczywiście Kallimacha — najtrwalsze, najdłuższe i najróżnorodniejsze węzły zespoliły Polskę właśnie z Eneaszem. Nie można tego bowiem powiedzieć ani o związkach z wybitnym humanistą pedagogiem ferrarskim Guarinem z Werony, które obracały się głównie około wychowania kilku paniczów, a tym mniej o stosunkach z Poggio Bracciolinim, ograniczonych głównie do znajomości z Mikołajem Lasockim. Związki ze starym przedstawicielem humanizmu włoskiego Franciszkiem Fidelfem były również epizodyczne, ograniczyły się do przelotnych odwiedzin Krakowa, napisania panegiryku na ślub Jagiellę z Sonką, politycznej oceny czynu Władysława Warneńczyka, wreszcie wykształcenia kilku humanistów polskich. W tyle nawet pozostać muszą stosunki z założycielem Akademii Rzymskiej, Pomponiuszem Laetusem, mimo jego żywych zainteresowań geografją i etnografją naszej ojczyzny (a z nią bliskiego wschodu), odhycia po niej naukowej podróży

(w r. 1480), związków z M. Miechowitą, wykształcenia niewielkiego liczbą, ale ważkiego w rozwoju polskiego humanizmu pocztu uczniów.

Na związki Eneasza z Polską pierwszy zwrócił uwagę, podkreślając ich doniosłość, niezapomniany J. Szujski w swym studium: *Odrodzenie i reformacja w Polsce*, które dla rozwoju badań nad renesansem polskim ma to samo znaczenie, co klasyczne dzieło Burckhardta dla renesansu włoskiego; po nim przedstawił je szczegółowiej jego spadkobierca i uczeń duchowy K. Morawski w swej świetnej *Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego*. Mimo kart, jakie obaj znakomici badacze poświęcili związkom Eneasza z Polską, rzecz wskutek uprzystępnienia nowych źródeł, a zwłaszcza podjęcia systematycznego wydania korespondencji Eneasza przez austriackiego historyka R. Wolkana, wymagała nowego opracowania. Podjął je i wykonał w sposób niezwykle sumienny, bystry i metodyczny dopiero dr. Ignacy Zarębski w pracy: *Stosunki Eneasza Sylwiusza z Polską i Polakami* (Rozprawy Wydziału Hist.-Fil. PAU, s. II, t. XLV, nr 4, Kraków 1939).

W książce swej dał Zarębski obraz nie tylko związków humanistycznych Eneasza z Polską (jak Szujski i Morawski), ale w ogóle zarys stosunków, łączących wykwintnego humanistę sienneńskiego z krajem naszym. Zestawił galerię znajomości polskich Eneasza, liczebnie niewielką, ale pod względem nazwisk doborową. Kogóż bowiem tam nie spotykamy! Jest wśród niej jowialny dekretysta Uniwersytetu Krakowskiego i dwukrotny jego rektor Dersław z Bożynowa, dalej biskup trydencki i kardynał soborowy, ks. Aleksander Mazowiecki „egregius hibulus“, umysłowość nikła, pokładająca większą ulność w swej pięści, niż w argumentach rozumowych, jak to pokazał w swej walce politycznej jako legat *de latere* do Niemiec z Cesarzami w r. 1443; obrotny dyplomata i humanista Mikołaj Lasocki, człowiek wedle określenia Eneasza „pyszny i dumny“; biskup kujawski (potem krakowski) Lutek z Brzezia, „homo cautus“ i zawołany prawnik, którego Eneasza poznał na sejmie Rzeszy w Ratyzbonie w r. 1454, i z którym stoczył później zaciętą walkę o biskupstwo warmińskie. Autor ustalił dalej osobiste zetknięcie się Eneasza z przedstawicielami polskiej umysłowości: głównym wiklefiistą i husytą polskim Andrzejem Gałką z Dobczyna, byłym profesorem Uniwersytetu Krakowskiego, z którym przyszły papież odbył dysputę religijną w okolicznościach dość niezwykłych, bo w czasie swej wizyty w głównym ośrodku husytyzmu-Taborze w r. 1451, oraz z największym historykiem polskim Janem Długoszem, „mężem niepośledniej wymowy i cnoty“ (w r. 1448/9 i 1450), na którego rozwój talentu dziejopisarzskiego wpłynął poważnie zarówno pod względem formalnym, jak rzeczowym.

Osobno omówił autor stosunki listowne Eneasza z polskim mężem stanu i wybitnym zwolennikiem humanizmu, biskupem Zbigniewem Oleśnickim, rekonstruując je z nadzwyczajną ścisłością i uwydatniając wszystkie ich fazy, od pierwszych nieśmiały prób ich nawiązania przez świeżo uwieńczonego poetę laureata w r. 1442, pragnącego pozyskać łaskę możnego dostojnika kościelnego (istotnie policzony przez Oleśnickiego „inter familiares“) po przez żywą polemikę o Władysława Warneńczyka aż do najbardziej poufalej i przyjaznych zwierzeń z lat 1448 do 1454. Listy te stanowią najistotniejszą treść stosunków Eneasza z Polską, ich punkt centralny, zarazem wykwit wczesnego humanizmu polskiego o dużym znaczeniu dla przy-

swojenia nowego wykwińskiego stylu łacińskiego w Polsce. Dzięki tej wymianie listownej wywiązała się nie tylko zażyłość między znakomitym humanistą a dostojnikiem polskim, ale co więcej wybitnie wpłynęła na dodatnie ukształtowanie się sądu slugi cesarskiego, politycznie Polsce nieprzychylnego, o naszym kraju, jego kulturze, charakterze narodowym jego mieszkańców. Wyrażna w tym kierunku zmiana uwydatnia się od r. 1445, przechodząc czasem wprost w pochwałę Polski i narodu polskiego („Polacy są szlachetnym i dzielnym narodem, a król ich ma najświetniejsze imię w chrześcijaństwie, opływa w bogactwa i jest uważany za najpotężniejszego“). Dzięki książce Żareńskiego ulec musi rewizji sąd Długosza o nieprzyjaznym stale stanowisku Eneasza wobec Polski („Alemanis propensum favore gerens, in Polonos parum propitius“), powtarzany niemal po dziś dzień w historiografii. Że sąd ten kształtował się coraz korzystniej, dowodzi ewolucja w ocenie postaci Władysława Warneńczyka, z którego legendą początkowo Eneasza walczył, by później bohaterskiego króla rehabilitować, a nawet podnieść konieczność policzenia go w poczet świętych, cztery w różnych czasach sporządzane opisy bitwy grunwaldzkiej ciepły stosunek do Jagielly, którego jeszcze w l. 1444—50 nazywał rozmyślnie „natione Tartarus infidelis“, wreszcie znamienita ocena roli zakonu krzyżackiego, o którym nie zawaha się napisać: „neque Deo graata est superbia monachorum“. Zasluga autora pozostanie w końcu umiejętne zestawienie wpływu Eneasza na piśmiennictwo polskie a nawet w zakresie znajomości przeszłości Polski na historiografię europejską.

W pracy Żareńskiego przy jasnym przedstawieniu spotyka się tu i ówdzie drobne niedociągnięcia w konstrukcji, jak np. włożenie do rozdziału I, omawiającego polskie znajomości Eneasza, dużego ustępu o stanowisku jego w sprawie warneńskiej, powtórnego później w rozdziale II przy przedstawieniu stosunków z Oleśnickim. Odczuwa się brak krótkiej charakterystyki Eneasza na początku książki, który autor próbował wyrównać przez wstawienie w kilku miejscach najbardziej orientacyjnych zdarzeń z życia wielkiego Sieneńczyka, oraz zupełnie pominięcie jego związków z Polską w okresie Pontyfikatu. Prawda, że — jak słusznie podnosi autor — „nie przynoszą one ciekawszych momentów dla historyka kultury“ (str. 50), niemniej ze względu na szereg doniosłych spraw, jak pozyskanie Polski dla przygotowywanego planu krucjaty antytureckiej, która była główną troską Eneasza jako papieża, problem przywrócenia Czech husyckich do Kościoła przy pomocy Kazimierza Jagiellończyka, aktualną sprawę pośrednictwa papieskiego w sporze polsko-krzyżackim, w końcu zatargi na tle mieszania się papieża w wewnętrzne stosunki kościelne w Polsce, ten drugi okres działalności Piccolominiego wymaga rychłego osobnego opracowania. W pełni będzie ono możliwe dopiero po opublikowaniu odnośnego materiału, wydobytego przez Ekspedycję Rzymską P. A. U. z archiwów watykańskich.

Nierównomiernie też potraktowany został rozdział ostatni, charakteryzujący wpływ Eneasza na nasze piśmiennictwo. Obok precyzyjnego rozbioru zapożyczeń Długosza od Eneasza i szczegółowej analizy wpływu jego na rozwój dziejopisarstwa polskiego i europejskiego, znajdujemy problemy tylko krótko naszkicowane (zagadnienie wpływu na rozwój epistolografii naszej, podobnie zestawienie głosów i wypowiedzi polskich czytelników dzieł Eneasza). Są to w gruncie rzeczy drobne usterki pracy, którą stanowi rzetelny i trwały wkład do naszej nauki historycznej a w dziejopisarstwie polskiego humanizmu wybija się na jedno z czołowych miejsc.

Obok Eneasza rzadko która osobistość z dziejów wczesnego renesansu polskiego skupiła na sobie uwagę tylu badaczy, swoich i obcych, co postać czołowego jego przedstawiciela: dyplomaty doradcy królów, literata i działacza kulturalnego -- Kallimacha; rzadko też która wywołała tyle sprzecznych sądów w opinii publicznej, w dziejopisarstwie od samej chwili jego zgonu. Widziano w nim „złego ducha króla Jana Olbrachta, wyraziciela, i omalże nie upiora dążeń absolutnych“. Nawet dzisiejsza historiografia w przeciwieństwie do dawniejszej, w sposób spokojny, rzeczowy i beznamiętny starająca się zbadać rolę Kallimacha, nie zdobyła się dotychczas na jedrolity o nim sąd, nie potrafiła dać należytego, pełnego obrazu działalności tego ociężałego cieleśnie, ale umysłowo ogromnie ruchliwego przybysza włoskiego. Stało temu na przeszkodzie w pierwszym rzędzie niewyzyskanie całej, logicznej spuścizny literackiej Kallimacha bez której portret jego nie będzie nigdy pełny. Stąd też po dziś dzień ocena twórczości i działalności Kallimacha pozostaje otwarta. Nie wypełnił tej luki także ostatni badacz dr Józef Skoczka swą książką: „Legend a K a l l i m a c h a w P o l s c e, (Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie, Dz. II, t. XXIII, z. 2, Lwów 1939). Przyznaje to we wstępie sam autor, podnosząc, że praca jego stanowi „raczej próbę monografii Kallimacha“, próbę opracowania jego działalności politycznej i kulturalnej, z pisarskiej zaś dotknięcie sprawy „Kallimach jako historyk“, z zupełnym pominięciem tyle ważnej kwestii, jak Kallimach „poeta“ (str. 2).

Wylączenie dorobku poetyckiego Kallimacha z obszaru badań stanowi oczywiście wielką lukę w pracy dr Skoczka. Niewiele także w gruncie rzeczy potrafił on wydobyć nowych źródeł biograficznych, tym więcej, że poszukiwania archiwalno biblioteczne (zwłaszcza za materiałem włoskim) przeprowadził drogą dość ryzykownej kwerendy listownej. Brak nowego (w zasadzie) materiału autor próbował zastąpić przez odpowiedni jego dobór i zestawienie, dążąc do stworzenia jednolitej sylwetki poety, do pokazania zewnętrznych i wewnętrznych rysów jego osobowości, zharmonizowania ich z całą jego działalnością. Pracę cechuje niewątpliwie tendencja rewizjonistyczna: pragnienie wykazania właściwej roli Kallimacha w dziedzinie polityczno dyplomatycznej, zmniejszenie do rzeczywiście rozmiarów znaczenia jego przy Jagiellonach, chęć udowodnienia, że był „raczej osobą podrzędną, stojącą w cieniu“ (str. 86), słowem walka z legendą, która z osoby poety uczyniła symbol tyranii i absolutyzmu. Tendencja nie nowa: zwrot ten zapoczątkował właściwie już Fr. Papée w swej monografii o Janie Olbrachcie.

Jakież w szczegółach przedstawia się portret Kallimacha w ujęciu Skoczka? Rozdziały początkowe, omawiające młodość, pobyt w Rzymie, ucieczkę i schronienie się poety na Rusi Czerwonej pod opiekuncze skrzydła krewniaka Ainolfa Tedaldiego i Grzegorza z Sanoka (tj. do r. 1472) nie przynoszą w zasadzie nowości: opierają się one głównie na wywodach J. Płaśnika (*Kultura wieków średnich w Polsce*). Nie wyzyskano np. tak ważnego źródła, jak akta procesu o spisek przeciw papieżowi Pawłowi II z r. 1468, które w dość osobliwym świetle wystawiają poetę, podnosząc jego „szaleństwo i bezczesność, przewrotność obyczajów, oddawanie się „comesationibus, ebrietatibus et omni rerum intemperantiac“, wspominając szaleńcze plany rozdawania koron“ itd.¹⁾ Autor zadowala się tylko stwier-

¹⁾ Zabughin VI, *Giulio Pomponio Leto*, Roma 1909, I 121—129.

dzeniem: „charakter Kallimacha w tym czasie zdaje się nieszczególny, jego poezja okolicznościowa wcale często powstawała pod kątem widzenia uzyskania nagrody za twórczość“ (str. 73); a dalej: „umysł dojrzały ale nie pierwszorzędny, pozbawiony zdaje się, szerszych horyzontów“. Tymczasem charakterystyka Kallimacha, wyszła z ust Pomponia Laetusa czy Platiny, być może stronnicza, ma duże dla nas znaczenie, chociażby dla psychologicznego zrozumienia nadmiernych ambicji humanisty, jego zatargów z opinią publiczną w Polsce i rzuconych przez nią oskarżeń o knowania i namawianie do zamacliu stanu. Za mało też zostało uwydatnione znaczenie związków z twórcą Akademii Rzymskiej, Pomponiusem Laetusem czy Bessarionem. Rolę wychowawczą Kallimacha przy królewiczach kreśli autor na ogół za Papéem, ograniczając za nim wpływ włoskiego poety zarówno w zakresie przyswojenia im kultury humanistycznej, co wyrobienia politycznego.

Szerzej zajmuje się autor dopiero działalnością polityczną Kallimacha zwłaszcza jego udziałem w ważnym dla Polski problemie wschodnim. Stara się on ująć w pewien logiczny porządek dwudziestolecie pracy dyplomatycznej Kallimacha (1474—1496), wskazując na podstawowy kanon jego koncepcji politycznej „Jagiellońsko dynastyczny kąt widzenia“ (str. 19)²⁾, któremu podporządkował on wszystkie problemy polityczne: turecki, węgierski, moldawski, warmińsko-pruski itd. Dalszymi składnikami myśli politycznej Kallimacha są — zdaniem autora: samodzielnosc i oryginalność koncepcji, umiętność — zastosowania się do chwili dziejowej, ścisły realizm. Jeśli chodzi o stosunek do Turcji, szeroko omówiony w literaturze naukowej, to autor podziela zdanie K. Morawskiego, że do rozwiązania tego problemu dążył poeta przez długie lata raczej na drodze pokojowej, dopiero pod koniec życia przechylił się do myśli stoczenia z tym wrogiem chrześcijaństwa rozprawy orężnej. Autor silnie ogranicza też wpływ polityczny Kallimacha na Jana Olbrachta, zastrzegając się przed jego przecenianiem, zwłaszcza w dwóch pierwszorzędnym kwestiach: nieszczęśliwej wyprawy węgierskiej 1490 r., a potem wyprawy bukowińskiej 1497 r. Jak jednak pogodzić — nasuwa się samorzutnie pytanie — ten nikły wpływ na króla z powszechną niechęcią, ba nawet nienawiścią senatu oraz opinii publicznej, jaka właśnie od r. 1490 prześladowa Kallimacha, skutkiem której musiał on na jakiś czas usunąć się z dworu, a nawet schronić się do Wiednia?

Rozdział o kulturalnej działalności Włocha na ogół nie przynosi większych nowości. Znajomości humanistyczne Kallimacha wyliczone są tylko po nazwisku! Pobieżnie są także przedstawione jego związki z krakowskimi kołami uniwersyteckimi, które prosiły się o szersze rozbudowanie, np. na podstawie *Modus epistolandi J. Aesticampiana* starszego, korespondencji i poezji Celtisa itd. Pewne wątpliwości budziłaby uwaga, że Kallimach rozbudzał życie towarzyskie w szlachetnym tego pojęcia „znaczeniu“ (str. 503), ze względu na znaną skłonność jego do kielicha i wspomnienie Celtisa, który chciał u niego właśnie „Sarmaticos potando discere mores“.

Historiograficzna działalność Kallimacha zasługiwała istotnie — jak to zrobił autor — na szersze omówienie. Żalować tylko wypada, że autor nie

²⁾ Moment dynastyczny myśli politycznej Kallimacha podkreślił Ptaśnik w cytowanym dziele (str. 136), po nim jeszcze silniej Giorgio Agosti, *Un politico italiano alla corte polacca nel secolo XV. Il „Consilium Callimachi“*. Memorie dell' Istituto Giuridico del R. Università di Torino, Torino 1930, str. 11—5, 22. Podobnie podkreśla Agosti jego realizm polityczny, „politica realistica, non influenzata da preconcetti religiosi“, „oportunistico realismo“ (str. 16).

zajął stanowiska w znanym, do dziś nierozstrzygniętym sporze na temat fikcji i rzeczywistości w *Żywocie Grzegorza z Sanoka*, w szczególności nie zbadał źródeł historycznych *Żywota*, a zwłaszcza jego zależności od klasycznej oraz włosko humanistycznej biografiki. Natomiast bardzo starannie i wyczerpująco scharakteryzował *Historię Władysława na Węgrzech*, dochodząc do przekonania, „iż dzieło to nie ma żadnej wartości jako źródło, dla historycznego poznania nie można z nim w ogóle liczyć się“ (str. 72).

Końcowe stronicę poświęcił Skoczek rozważaniu autorstwa *Rad Kallimacha*. Ostatnio w nauce przeważał sąd wypowiadający się za ich bezwzględną autentycznością. Wypowiedział go zdecydowanie Ptaśnik³⁾, podtrzymał go Papée, który w myśl swych dawniejszych pomysłów związał ich powstanie z pobytem Kallimacha w Wiedniu, krótko, przed traktatem Olbrachta z Władysławem przeciw niesfornym poddanym z 5 grudnia 1492“ (mniej więcej na październik tr.). Za autentycznością *Rad* wypowiedział się w nieogłoszonych drukiem wykładach o polskich pisarzach politycznych St. Estreicher.

Ostrożnie traktuje ten problem Skoczek. Przyjmując powstanie *Rad* na koniec w. XV, wyraża jednak wątpliwość w autorstwo Kallimacha. Sądzi raczej, że wydały je te warstwy, które ustosunkowały się negatywnie do planów wojennych Olbrachta (str. 88). Decydujących argumentów przeciwko autorstwu traktatu jednak nie przytoczył. Lektura *Cypopedii Ksenofonta*, tego „wedle auora — stylowego *speculum principis*, nie zawierającego w sobie niczego, co by traściło pojęciami... „absoluti domini“ (str. 87), której Kallimach oddawał się z Janem Olbrachtem, nie może stanowić wystarczającego dowodu. Również i drugi argument, jakoby zasady moralne Kallimacha, „znane z jego pism... wykluczały przecież sądy o jakiegokolwiek skłonności humanisty do trucizny“ w świetle zeznań Pomponiusa Laetusa i Platiny w procesie z 1468 r. nie zdają się być znowu tak niezachwiane.

W dziedzinę humanistycznego dziejopisarstwa polskiego przenosi nas monografia, poświęcona czołowemu jego przedstawicielowi, R. Heidensteinowi, pióra lwowskiego historyka Bronisława Kocowskiego (*Trzej Padewczycy. Wpływ Batoiego i Zamojskiego na działalność Reinholda Heidensteina*, Lwów 1939). Postać wielkiego historyka epoki batoriańskiej interesowała oddawna nowoczesną historiografię naszą od Nehringa do W. Sobieskiego i St. Lempickiego. Dorohek tych badaczy jako też ogólna charakterystyka kierunków dziejopisarstwa batoriańskiego w ujęciu K. Morawskiego i A. Knota stały się też punktem wyjścia dla autora. Zgodnie z nim związał Kocowski twórczość dziejopisarską Heidensteina z osobami Batoiego i J. Zamojskiego, wyprowadzając wpływ obydwu z głębszego nurtu uwielbienia i wyniesionych z Padwy zamilowań (stąd też tytuł dzieła).

Najmniej bodaj oryginalne są dwa początkowe rozdziały (*Wpływ Batoiego i Zamojskiego na współczesne im dziejopisarstwo i Młodość R. Heidensteina*). Rozdział I dawał pewne możliwości nowego ujęcia rozwoju batoriańskiej historiografii, uwydatnienia zwłaszcza jej jednostronności na sku-

³⁾ Ptaśnik kładzie powstanie „*Rad*“ na czas między 23 września 1492 (przyjęcia koronacyjna Olbrachta) a 23 kwietnia 1493 (wyjście Fryderyka Jagiellończyka na arcybiskupa gnieźnieńskiego), str. 137.

tek skrępowania przez króla surowymi przepisami cenzury (edykt z 7 lutego 1580), chęcią wyzyskania jej na wyłączną pieśniarkę swych czynów i sławy wojennej.

Rzetelny i samodzielny wkład badawczy przynoszą dopiero dalsze rozdziały (III—VIII), przedstawiające działalność Heidensteina od powrotu ze studiów zagranicznych w r. 1581: wstąpienie do kancelarii królewskiej (od r. 1582), udział w sprawach wielkiej polityki i w życiu publicznym jego ściślejszej ojczyzny, Prus, ukazanie go w roli zapobiegliwego gospodarza, gorącego konwertyty katolickiego i uczonego humanisty — dziejopisarza.

Autor stara się skrupulatnie zebrać ślady życia i działalności Heidensteina, choćby najdrobniejsze. W swej skrupulatności popełnia grzech częsty w pracach młodych historyków: nie odróżnia faktów ważnych od błahych, strając się każdyż użytkować w monografii. Stąd czytanie tej skąd inąd pożytecznej książki miejscami jest żmudne. Zbyt duża ilość nagromadzonego i nie zawsze należycie przetrzeźwionego materiału, przytłacza przedstawienie i zaciera wyrazistość kreślonej sylwety. Nie zawsze też można zgodzić się z autorem na jego sądy i zdanie. Za małe np. przypisuje znaczenie wrodzonemu rozwojowi zainteresowań historycznych Heidensteina, objawiającymi się już od wczesnej jego młodości (we Włoszech). Na nieporozumieniu polega ocena pierwszego płodu dziejopisarskiej pracy Heidensteina, dziejów nacji niemieckiej z lat 1576—7. Użyta w nich forma roczników nie była wcale „prastarą konstrukcją pracy historycznej“ (str. 29) — przeciwnie odpowiadała zasadniczym kanonom historyki starożytnej i humanistycznej. Trudno także szukać, jak to robi autor, źródeł antagonizmów międzyacją polską a niemiecką w Padwie w odmiennych przekonaniach religijnych, skoro — jak wiemy — w tym czasie, podobnie zresztą jak w okresie najgorętszych zatargów w l. 1565—7, pewna ilość studentów nacji polskiej należała do obozu różnowiernego. Zjawisko to tłumaczyć by należało raczej motywami narodowymi. Jeszcze mniej prawdopodobnie wygląda sprawa przyjęcia Heidensteina do kancelarii królewskiej. Teza, jakoby wielki kanclerz „pragnął pozyskać go sobie i dać mu możność poddania rewizji niezbyt i ochlebnego sądu o swej działalności“ (na stanowisku rektora Uniwersytetu w Padwie, str. 36) jest zbyt sztuczna.

Poza tymi raczej drobnymi usterkami rozdziały wspomniane przynoszą bogactwo nowych, na żmudnych poszukiwaniach archiwalnych szczegółów biograficznych. Przewija się wśród nich dręczące biografę pytanie: jaką właściwie była rola Heidensteina w sprawach pruskich, czy był on „wiernym posłusznym poddanym i sługą“ księcia pruskiego, jak się w początkach podpisywał — czy też czymś więcej: jego jurgieltnikiem i agentem.

Ważniejszą bodaj od szczegółów biograficznych jest druga część pracy, poświęcona rozbirowi pism Heidensteina, przede wszystkim jego twórczości historycznej. Autor wprowadza nas niejako do pracowni pisarskiej humanisty, pozwala poznać jego technikę tworzenia, oznacza czas powstania poszczególnych dzieł, charakteryzuje dodatnie i ujemne strony jego dorobku dziejopisarskiego. Najwięcej miejsca poświęca — idąc zresztą śladem Nehringa — żmudnemu zestawieniu źródeł jego dzieł. Rozbiór krytyczny, acz niewątpliwie interesujący i ważny dla oceny wartości twórczości dziejopisarskiej Heidensteina, przesłania inne, niemniej ważne problemy, a przede wszystkim nie daje syntezy dziejopisarskiej pracy Heidensteina, i nie określa jego pozycji w rozwoju dziejopisarstwa batoriańskiego. A godziło by się to

uczynić. Heidenstein bowiem to pierwszy od Długosza w wielkim stylu historyk polski niemal aż po Naruszewicza. Nie ma on w każdym razie równego sobie w XVI w. Pierwsze pokolenie historyków polskich XVI w. — Michowita, Dejusz, Wapowski, nawet złotousty Krömer — to tylko przecież epigonowie Długosza. Wystrzelający ponad nich prawdziwy historyk w wielkim stylu St. Górski, był znakomitym zbieraczem aktów, materiałów, ale nie konstruktorem historycznym. Zadatki na wielkiego historyka czasów ostatniego Jagiellona zdradzał S. Orzechowski, niestety, podjęte przezeń „roczniki czasów współczesnych“ namiętna jego natura zamieniła wnet na dzieje własnych walk i bojów o legalizację małżeństwa. Burzliwe i wartkie dwa pierwsze bezkrólewia wydały historyka dużej miary: Świętosława Orzelskiego, który jednak nie zdolał się wznieść nad poziom przeciętnego myślenia warstwy szlacheckiej, pozostaje w istocie swej zwykłym kronikarzem zjazdów elekcyjnych. Czasy batoriańskie miały dopiero zyskać historyka, który pokusił się o przedstawienie ich wielkości. Niewątpliwie dużo w tym było inicjatywy króla, z którego rozkazu Heidenstein podjął pisanie, który kontrolował powstające dzieło, oraz współpracy wielkiego kanclerza. Niemniej — podnieść należy, — iż Heidenstein dojrzał w zupełności do powierzzonego mu zadania jako obywatel i jako pisarz-historyk. Jako obywatel, bo mimo obcego pochodzenia zrozumiał wielkość panowania Batorego, przewodnie dążności jego polityki zewnętrznej i wewnętrznej i stał się ich wyrazicielem w dziejopisarstwie, otwierając poczet tych synów Prus, którzy — jak później Lauterbach ze Wschowy, Hartknoch z Torunia, a przede wszystkim Gdańszczanin J. B. Lengnich — zasłużyli się około rozwoju naszej historiografii. Jako historyk nie poprzestał Heidenstein na płytkim, retoryzującym i moralizującym rodzaju dziejopisarstwa; ale trafnym instynktem urodzonego historyka wiedziony, stworzył dzieło na rzetelnej podstawie źródłowej oparte, nicnaganne w ujęciu, przepojone zdrową tendencją, duchem monarchicznym.

Jedyny to bodaj przed Naruszewiczem historyk monarchista, nie schlebający szlachcie, nie utożsamiający racji stanu z jej programem polityczno-społecznym, i jej wyłącznością socjalną. Rozumieli dobrze tę tendencję dziejopisarską Heidensteina zaraz po ukazaniu się jego pierwszego dzieła: Pamiętników o wojnie moskiewskiej współcześni, jak świadczą wyraźnie głosy obserwatorów zagranicznych⁴⁾. W tym też bodaj stanowisku (a nie tylko wyłącznie w nienawiści rodziny Zborowskich) tkwiło jądro gwałtownych wystąpień na sejmie konwokacyjnym 1587 r. przeciw Pamiętnikom, żądanie usunięcia ich z kraju pod pozorem, że są „jakoby jaki pasquillus, których prawo broni, że w nich naród ich obelżenie jest

⁴⁾ Por. list humanisty wrocławskiego Mik. Rhedigera do R. Heidensteina z 1585 r.: „Quid enim hominis exiguo et usu et ingenio praediti iudicium tam praeclaro operi commendationis afferre posset? nisi forte illustris... Andreae Dudithii sententiam me tibi narrare vis, qui commentarios hos ita abs te scriptos esse saepissime inter familiares suos affirmare solet ut non eos modo omnes qui nostro tempore historiis scribendis laudem aliquam sunt consequuti, sed veterum etiam plerosque sive coniunctim ea sive separatim, quae ad excellentis historici commendationem pertinent, spectentur largo intervallo superaveris. In quo sane Ser — mi Regis tui perpetuam felicitatem mihi agnoscere video, cui singulari plane atque admirabili fato contigit, ut quas ipse res feliciter et praeclere gessit, eae non minus feliciter et placeare immortalitati per te traditae et conservatae extant“ (rkpis b. Biblioteki Miejskiej we Wrocławiu: R 402, nr 4).

wspomnien i poślan do ludzi, i (że) na koniec narodowi polskiemu siła ujęto. a jedno komu wszystko przypisano“).

W konstrukcji samej istnieje znaczna różnica między dwoma głównymi dziełami historycznymi Heidensteina. Pamiętniki przynoszą zwarte, jednolite przedstawienie; dzieło drugie: *Dzieje*, cięższe pod względem stylu, przeladowane antytezami i skrótami myślowymi, nie tak samodzielne jak pierwsze, opiera się na dorobku poprzedników, zwłaszcza na kronice Joachima Bielskiego. Kto wie nawet, czy ukazanie się tej ostatniej nie natchnęło dopiero Heidensteina do szybszego zajęcia się wykończeniem ciągle przerwanej pracy nad dziejami? Może chciał on zastąpić tego kronikarza herbów szlacheckich prawdziwą historią, ujętą ze stanowiska polskiej racji stanu?

Autor nie pominął wpływu Heidensteina na późniejszą historiografię polską (głównie na P. Piaseckiego i St. Lubieńskiego). Odczuwa się tylko brak porównania z historykiem pierwszych bezkrólewí Świętosławem Orzelskim. Nie uwypuklił też autor — poza drobną zmianką o zainteresowaniu się wielkiego historyka francuskiego Jakuba de Thou dziełem Heidensteina — znaczenia, jakie zyskał on we współczesnych kołach humanistycznych za granicą. Ślady źródłowe — wskazują — na duży oddźwięk, jaki *Pamiętniki* wywołały w kołach humanistycznych. Świadczą o tym np. nie zauważone przez autora głosy przyjaciół wrocławskich Heidensteina⁵⁾. Oczekiwali oni z niecierpliwością ukazania się dzieła w druku. Jeden z pierwszych egzemplarzy, przesłany w dniu 4 października 1585 do Wrocławia — data ta pozwala przesunąć ustalony przypuszczalnie termin ukazania się dzieła z listopada na początek października, a może koniec września — wywołał tu ogromne poruszenie i podziw dla autora. „Boskie komentarze“ podawano sobie z rąk do rąk, pochlaniano je momentalnie, rozkoszowano się ich stylem, nieodbiegającym — ich zdaniem — od historyków starożytnych, głębokim ujęciem. Obok A. Dudycza z entuzjastycznym sądem wystąpił znany humanista wrocławski Mikołaj Rhediger, z którym Heidenstein znalazł się zapewne jeszcze z czasu studiów padewskich⁶⁾.

Dla uzupełnienia wywodów Kocowskiego warto w końcu wspomnieć o losach pośmiertnych historii Heidensteina. Przed zgonem przekazał ją autor pieczy swego młodszego kolegi po piórze, Stanisława Łubieńskiego, sekretarza królewskiego, zobowiązując go, aby „Te skrypta jako najrychlej in lucem podał“. Nad spełnieniem woli zmarłego czuwał sam król, któremu tendencja dzieła niewątpliwie odpowiadała, przypominając często potrzebę oddania go do druku⁶⁾. Istotnie dowiedziawszy się w r. 1628 (a więc w osiem

⁵⁾ Sokołowski A., *Diariusze sejmowe r. 1587*, str. 221/2, 227.

⁶⁾ Por. korespondencję M. Rhedigera z Heidensteinem, mianowicie list Heidensteina do Rhedigera przy przesłaniu *Pamiętników*, z dnia 4. X. 1585 i odpowiedź tegoż. Wrocław 1585 (brak daty dziennej listu) w rkpis b. Bibl. Miejskiej we Wrocławiu R 402 nr 3 i 4 oraz list J. Math. Wackera do Rhedigera, 25. XII. 1585 (tamże R 245 nr 193). Por. także list Heidensteina do Rhedigera z 9. V. 1588 (R 402 nr 21).

⁷⁾ Rhediger przybył z końcem sierpnia 1578 do Wenecji, a stąd bezpośrednio do Padwy, poczem wybrał się dla zwiedzenia Włoch (do Neapolu i Rzymu) w towarzystwie swego krewniaka M. Schillinga i młodego poety Pawła Mellisa. Wróciwszy do Padwy kontynuował tu swe studia w r. 1579 (por. listy jego z okresu pobytu w Padwie w r. 1578.9 do znanego lekarza Cratona (rkpis b. Bibl. Miejskiej we Wrocławiu R 244 nr 248—250).

⁸⁾ St. Lubieński do T. Zamoyskiego z 28 września 1630 w rkpis Ossol. 157 k. 197 b.

lat po zgonie autora) o zamiarze podjęcia przez Antoniego Hieratha, wpływowego właściciela oficyny drukarskiej w Kolonii opublikowania zbioru rozprószonych i niedrukowanych dotąd pism historyków polskich, zgłosił się Łubieński do wydawcy, polecając gorąco publikację dzieła Heidensteinowego z uwagi na jego formę („historioco stylo eleganter prosequutus“) oraz treść nieznaną do tej pory nikomu⁹⁾. W praktyce rzecz jednak okazała się niełatwą do zrealizowania. Najpierw trzeba było odebrać wypożyczony Tomaszowi Zamoyskiemu rękopis historii¹⁰⁾. Po wtóre nieorientujący się dobrze w losach spuścizny Heidensteinowej wydawca po zapoznaniu się z rękopisem stwierdził z końcem 1630 r. rzecz znacznie gorszą: brak księgi dziewiątej. Łukę tę spodziewał się Łubieński zapewnić albo „ex repertis commentariis authoris“ albo w ostatecznym razie odtworzyć ją z pomocą Tomasza Zamoyskiego na podstawie zachowanych pism i aktów kancelarii Jana Zamoyskiego. „...Tak jakoś wszyscy byli opuścili ręce — biadał w związku z tym Łubieński, — że nie widzę, aby kto wzmiankę uczynił in scriptis, co się przez lat podobno cztery działo, i lubo ja ab anno 1591 dosyć w młodym wieku moim byłem u dworu, admotus etiam iis negotiis, które pod ten czas przychodziły w sprawach Rzeczypospolitej, ale takie były rozumienia na on czas, że trudno było wyrozumieć, choć in recenti memoria, co się we trzech lat stało“. Oddane przez króla trzy ostatnie księgi (tj. X—XII) okazały się do tego niewykończone pod względem stylistycznym. „Longe diversi a stylo authoris i podobno dictati potius quam scripti; sieta — skarżył się Łubieński — opuszczono verbi gratia, wszystkie ekspedycją pierwszą do Szwecji ledwie troszkę dotknięto a tam cały rok byliśmy. Trzeba by zgola graviorem adhibere censuram — stwierdzał — gdyż i w wojnach wołoskich i kozackich multa secus... nawet jużem się považał ab initio libri X admove manum, żeby to było mogło wyniść trochę lepiej, niżby in isto posthumo partis zostało“¹¹⁾. Zdaje się, że te trudności zniechęciły ostatecznie Łubieńskiego do podjętej pracy wydawniczej; rękopis dopiero po przeszło 40 latach ujrzał światło dzienne (1672).

Pierwszorzędnej wagi tematem: dążeniami i ideologią wychowawczą szlachty polskiej XVI—XVIII wieku zajęły się dwie książki: docenta Lucjana Kurdybachy (*Staropolski ideał wychowawczy*, Lwów 1938) i dr Judyty Freylichówny (*Ideał wychowawczy szlachty polskiej w XVI i początku XVII wieku*, Warszawa 1938). Jakkolwiek pisane na ten sam temat, różnią się one zasadniczo między sobą zarówno w konstrukcji i fakturze opracowania, co w osiągniętych wynikach. Książka Kurdybachy genetycznie wiąże się dość ściśle z badaniami prof. St. Lempickiego, jest kontynuacją i rozprawdzeniem jego zasadniczych tez, wypowiedzianych w książce syntetycznej o Polskich tradycjach wychowawczych, (Lwów 1938).

Podjmując temat, doc. Kurdybacha z góry poddał go pewnemu ograniczeniu przez powzięcie apriorycznych założeń odnośnie do podstawowych elementów rozwijającej się w społeczeństwie ideologii wychowawczej. Budzą się wątpliwości, czy droga obrana przez autora była słuszną, czy nie historycznie pewniejszym byłoby, jak to zrobiła Freylichówna, ująć opisowo

⁹⁾ Por. list St. Łubieńskiego do Antoniego Hieratha z dn. 22 lipca 1628, tamże k. 37.

¹⁰⁾ St. Łubieński do T. Zamoyskiego z 28 września 1630, tamże, k. 197.

¹¹⁾ Łubieński do T. Zamoyskiego z 27 grudnia 1630 (tamże, k. 211 a).

wo jej bujanie, różnorakie kształty, aniżeli dostosowywać materiał do powziętych założeń. Najogólniej biorąc autor uwydadnia trzy takie podstawowe czynniki; 1) ciągłość staropolskiej myśli wychowawczej, organicznie jakoby jej narastanie w ciągu wieków i konsekwentny rozwój aż do najpełniejszego jej ucieleśnienia w Komisji Edukacyjnej; 2) polskość tego ideału, zupełną odrębność i niezależność od jakichkolwiek obcych prądów i teorii, uznanie go za samodzielny twór polskich stosunków polityczno społecznych; 3) jego antyintelektualistyczny kierunek, skupienie całej uwagi na sprawie urobienia charakteru jednostki.

Materiał, na którym autor swoje wywody opiera, jest na ogół szczupły. Jeśli się porówna jego podstawę źródłową z pracą Freylichówny widać, że dalekim był od wyczerpania jego, nie zgłębił do swego tematu obfitej literatury parenetycznej, mającej dla tego zagadnienia ogromne znaczenie, ani nie ogarnął większości instrukcji wychowawczych, przestróg testamentowych, głosów sejmowych, postanowień synodalnych. Do tego pod wpływem swych z góry powziętych koncepcji przeprowadził pewną selekcję materiału. Nie wiemy na jakiej podstawie — bo tego autor nie wyjaśnia — oparł się na tych, a nie innych pisarzach; czy pominięcie jednych a wyróżnienie innych było przypadkowe, czy też opierało się na głębszych podstawach, dla czego jednym, jak np. Rejowi, Skardze, A. M. Fredrze, Ł. Opalińskiemu przypisał czołowe znaczenie, innych zaś (Modrzewskiego czy Maricjusza) pominał czy też nie docenił?

Jak w szczegółach przedstawia się w ujęciu doc. Kurdybachy rozwój ideologii wychowawczej, jaka była jej geneza i przewodnie dążenia? Za protoplastów jej uważa autor dzieła pedagogiczne t. zw. Pseudoplutarcha, Hermana Schottena, Piotra Pawła Vergeria, za ojca i ostatecznego twórcę M. Reja. Już w tych antecedenjach i filiacjach duchowych uderza poświadczenie tylko kilku wierszy wpływowi Erazma z Rotterdamu, którego samooddziaływanie pod względem uszlachetnienia obyczajów, utrwalenia tradycji kultury klasycznej było doniosłe i nawet przełomowe, pominięcie Vivesa oraz Sturm, których znaczenie, jak gdzie indziej tak i u nas, było olbrzymie. Niemniej jednostronne jest w dużej mierze pasowanie Reja na wyłącznego twórcę polskiego ideału pedagogicznego. Niewątpliwie był on do pewnego stopnia przedstawicielem części warstwy szlacheckiej, wyrazicielem jej poglądów. Jego pogląd na świat wypływał jednak — nie jak przypuszcza autor z bezpośredniej obserwacji życia, ale w dużej mierze również ze źródeł literackich, zarówno humanistycznych, jak średniowiecznych z wyraźną przewagą tych ostatnich elementów. Zasadniczy zrab poglądów wychowawczych, wyłożonych w *Zwierciadle*: wysunięcie na plan pierwszy wychowania charakteru, niechęć do kształcenia umysłowego wypływały z moralistycznej ideologii średniowiecza, nastawionej zdecydowanie antyintelektualistycznie. Co więcej, hasła te w momencie ogłoszenia *Zwierciadła* były już anachronizmem, nie przyjęły się zupełnie w społeczeństwie, a przede wszystkim w tej jego części, która ujęła w swe ręce ster państwa tj. średniozamożnej warstwy ziemiańskiej, właściwej twórczyni ustroju i ideologii demokratycznej i republikańskiej. Warstwę tę ogarnia właśnie około 1540 r. niespotykany zapał do kształcenia, zdobywania wiedzy u najlepszych mistrzów, zainteresowanie dla najnowszych kierunków i zdobywczych myśli, który trwa — jak wskazują metryki uniwersytetów zagranicznych, pełnych sto lat (do r. 1648). Stanowił on zaprzeczenie poglądu Reja, „iż nauki po-

ważne a trudne“ nie są dla „pomiernych“ Polaków. Nie doczekał się realizacji również drugi postulat Reja w sprawie przysposobnienia rycerskiego młodego szlachcica. Jak ta „zbroiczka chędogo“ „człowieka pocziwego, gotowego dla swej potrzeby i Rzłtej posługi“ wyglądała, dowodzi S a t y r Kochanowskiego lub S p r a w a r y c e r s k a M. Bielskiego. Trudno tedy przyjąć tezę autora jakoby „ideał wychowawczy Reja dostosowany był najściślej do potrzeb szlachcica polskiego jako ziemianina i rycerza“, skoro jego dwa ważne składniki: sprawa kształcenia intelektualnego i stosunek do służby publicznej nie zostały w ujęciu Rejowskim przez ówczesną warstwę przodującą narodu przyjęte. Ówczesna publicystyka oraz wypowiedzi na sejmach, wreszcie pojawiające się pomysły wychowawcze wskazują ponad wszelką wątpliwość, że ten ideał pedagogiczny był znacznie bogatszy i pełniejszy. Dobrze o nim pojęcie daje wysunięty na sejmie elekcyjnym 1587 r. projekt założenia zakładu wychowawczego dla młodzieży szlacheckiej. „Uczzone w nim być miały nauki te, które do służby Rzłtej i przykładów najwięcej zamyka, w greckim i łacińskim języku..., a przytem i prawa koronnego uczono być ma“; jako dalsze stadia dopiero przychodziła w razie wojny służba wojskowa oraz praktyczne zaznajamianie się na sejmach i sejmikach z sprawami publicznymi, wreszcie na końcu peregrynacja zagraniczna.

Dalszy rozwój myśli pedagogicznej ujmuje autor w dwa zasadnicze łozyska: wychowania ziemiańskiego i rycerskiego. W utrwaleniu ideologii pierwszej, ziemiańskiej, zbyt duże znaczenie przypisuje J. Kochanowskiemu i W. Goślickiemu — temu ostatniemu z powodu włączenia do programu nauczania sztuki gospodarowania na wsi, co oczywista stanowiło naśladowanie tylko ideału Katona starszego, a jeszcze więcej refleks powszechnie używanej w szkole lektury pism Arystotelesa.

Zwycięstwo ideologii rycerskiej kładzie autor na koniec w. XVI, niezupełnie słusznie. Potrzebę szkolenia rycerskiego uznawano już pierwiej: wysuwano ją w publicystyce pierwszego bezkrólewia, w wspomnianym projekcie sejmowym 1587 r., stosowano w wychowaniu prywatnym (ćwiczenia w szermierce), podobnie jak znacznie wcześniej zdawano sobie sprawę z niebezpieczeństwa tureckiego i potrzeby obrony kresów wschodnich (T u r c y k i Orzechowskiego, projekty obrony kresów, wysunięte przez Modrzewskiego). Jak przed tym rolę Reja, tak teraz autor wyolbrzymia wpływ Skargi, widząc w nim poprzednika Szkoły Rycerskiej Stanisława Augusta, „myśliciela nie bylejakiej miary“, łączącego w swych pomysłach wzór prawego obywatela z ideałem prawego rycerza chrześcijańskiego, jakkolwiek istotnych dowodów oddziaływania wychowawczego autora K a z a ń s e j m o w y c h na społeczeństwo nie zdołał zebrać.

W rozwoju idei wychowania obywatelskiego główne znaczenie przypisuje J. Zamoyskiemu oraz W. Goślickiemu, z którego nazwiskiem łączy, nie wiem czy słusznie, wprowadzenia do kształcenia obywatelskiego nauki prawa, skoro z współczesnych biografii wybitnych osobistości wiadomo, że młodzież szlachecka od dawna przyswajała sobie praktycznie potrzebne z tej dziedziny wiadomości przy sądach ziemskich i grodzkich, trybunale, w kancelarii królewskiej.

Przy omawianiu programu wychowawczego Akademii Zamojskiej autor może zbyt głęboko sięga dla wyłumaczenia pewnych problemów, np. wprowadzenia nauki języków obcych. Nie przejawiał się w tym wpływ Montaig-

ne'a, ani nie był to chyba wynik doświadczeń Zamoyskiego jako męża stanu; po prostu — sądzilibyśmy — było to odbicie zakorzenionych od dawna u szlachty poglądów o potrzebie znajomości głównych języków, zwłaszcza niemieckiego i włoskiego.

Autor ze swego antyintelektualistycznego stanowiska ocenia szkołę jezuicką, odstępując w tym od tezy prof. Lempickiego. Rzekomo jezuita nie potrafili, czy też nie chcieli „wyczuwać potrzeb szlacheckich“, a program ich humanistyczno-wyznaniowej szkoły w warunkach polskich, poza wyrobieniem władz umysłowych... nie przyniósł właściwie żadnych realnych korzyści“. Dlaczego jednak — nie tłumaczy nam tego autor — był tak olbrzymi mimo to napływ młodzieży szlacheckiej do kolegów jezuickich, czemu mimo urzeczywistnienia się własnego ideału pedagogicznego w szkołach Komisji Edukacyjnej szlachta opierała się zniesieniu zakonu, posyłała dzieci nadal do pokątnych szkółek, prowadzonych przez eksjezuitów, i w końcu swym stanowiskiem wymogła zwiększenie nauki łaciny w szkolnictwie Komisji. Nie zwrócił też autor uwagi na doniosłość literatury polemicznej z okresu walki Akademii Krakowskiej z jezuitami. *Gratis Brożka*, to nie tylko „złośliwe, choć z talentem napisane dziełko...“, pełne namiętności i zawziętej nienawiści“. Obok przykrych i dotkliwych wycieczek polemicznych utwory te zawierają głębokie, nieraz nowoczesne poglądy wychowawcze: one to przed Siemkiem czy Starowolskim występują z postulatem wychowania publicznego, zgodnego z potrzebami i duchem narodu, zależnego od władz świeckich.

W wieku XVII na czoło teoretyków myśli wychowawczej wysunął autor dwie postaci: A. M. Fredrę, którego idee pedagogiczne słusznie wysoko podnosi, oraz Krzysztofa Opalińskiego, za program naukowy przepisany gimnazjum w Sierakowie. Mamy wątpliwości, czy podkreślone w tym programie zasady pedagogicznie były istotnie nowe. Zarówno bowiem sam kierunek wychowawczy gimnazjum, oparty na powszechnie przyjętym hasle „pobożności i nauki“, jako też włączenie do programu nauki wymowy z historią i prawa ojczystego już wówczas (1650 r.) wywalczyło sobie pełne prawo obywatelstwa w nauczaniu szlacheckim.

W zapale nowatorskim autor za to stanowczo umniejszał zasługi St. Konarskiego z tego głównie powodu, iż nie potrafił ustrzec swego systemu edukacyjnego od wpływów obcych (czyżby w pojęciu autora wszelkie prądy umysłowe, idące z zachodu, psuły polskość wychowania?), co właśnie poczynać należy za zasługę tego reformatora. Wszak wszelkie próby odcięcia się od twórczej myśli zachodu kończyły się u nas zawsze wyjałowieniem i prostacją umysłową. Trudno też zgodzić się z podaną koncepcją Szkoły Rycerskiej jako wcielenia Skargowskiego ideału obywatelsko-rycerskiego. Filiacje jej, jak to już od dawna stwierdzono — wpływały z krzewiącego się bujnie podłoża szkół rycerskich. Sam autor zresztą zdaje sobie sprawę ze sztuczności swej tezy, podnosząc zagraniczne pierwiastki w urządzaniu Szkoły i brak przejawów polskiej tradycji.

Syntezę naszych dążeń edukacyjnych widzi autor w Komisji Edukacyjnej. Czy jednak istotnie Komisja — jak przedstawia autor — wskrzesiła ideał rycerza-szlachcica w ujęciu Reja, czy nawiązała do „nieprzerwanych tradycji polskich“, nadając szkole oblicze oparte o ideały etyczne przekazane przez Reja i Opalińskiego, trudno się zgodzić. Stanowiła ona przecież w całym tego słowa znaczeniu dzieło Oświecenia, odcięła się od dawniejszej

ideologii ziemiańskiej. Nowatorstwo i śmiałość koncepcji doc. Kurdybacy, jasno skonstruowanych i sugestywnie przedstawionych, budzą po głębszym zastanowieniu się wątpliwości i sprzeczny. Osobliwie trudno się zgodzić z treścią jego podstawowymi założeniami: nieprzerwaną ciągłością i niezmiennością naszego ideału pedagogicznego, zbyt silnym uwypuklaniem jego niezależności od zagranicy, kiedy w rzeczywistości stanowił wypadkową skrzyżowania się prądów zachodnio europejskich z rodzimymi dążeniami, w końcu podkreśleniem rzekomego pierwszeństwa wychowania moralnego przed intelektualnym.

Przeciwieństwem do pewnego stopnia — jeśli chodzi o ujęcie tematu — jest książka nieżyjącej już prawdopodobnie Judyty Freylichówny. Uderza w niej szeroka podstawa źródłowa i ściśle opisowe traktowanie zjawisk historycznych. Dążąc do uwypuklenia głównych linii rozwojowych ideałów pedagogicznych i uchwycenia zasadniczych jego składników, autorka daleka jest od tworzenia fikcji jego jednolitości. Przeciwnie na każdym kroku zaznacza różnice, zarysowujące się w poglądach na główne elementy wychowawcze, odmienne sposoby w ujmowaniu ich przez poszczególne grupy społeczne. Autorka, idąc za nowym kierunkiem badań historyczno-wychowawczych, stara się podejść do zagadnienia od strony socjologicznej, ująć je na tle sytuacji gospodarczo ustrojowej Polski XVI w. i początku XVII w., wyodrębniania się grupy szlacheckiej. Stwierdza np. słusznie, że „broń szlachecka nie była wyłącznie technicznym narzędziem, ale przede wszystkim symbolem powagi i społecznej wyższości grupy, koniecznym warunkiem autorytetu w obrębie społeczeństwa“.

Szczegółowa analiza źródeł ideologii pedagogicznej pozwoliła autorce stwierdzić, że złożyły się na nią zarówno czynniki obce, rzymsko humanistyczne, jak własne doświadczenia i rozwój grupy szlacheckiej. Z morza bezwładnie i przypadkiem rozrzuconych okruszków myśli i wypowiedzi daje szeroki obraz, świadczący o wielostronności w ujmowaniu zagadnień wychowawczych przez ówczesne społeczeństwo. Omawia sprawę urabiania charakteru, kształcenia intelektualnego, problem uzdolnienia i zainteresowania, poglądy na rolę domu i szkoły, wartość peregrynacji, stanowisko nauczyciela i wychowcy, w końcu stosunek państwa do spraw wychowania.

Każde z tych zagadnień autorka rozświetla szczegółowo, wskazując jak mimo pozornej spójności myślowej grupy istniały duże różnice w ujmowaniu ideału wychowawczego, uwydatniając, że obok zwolenników *temporis acti* i wielbicieli rodzimości, istniał drugi kierunek zainteresowań pedagogicznych, rozumiejący znaczenie wykształcenia i konieczności utrzymania związku z kulturą zachodu.

Słabą stroną książki Freylichówny jest rozdział o peregrynacjach zagranicznych. Autorka nie potrafiła opanować olbrzymiego do tej kwestii materiału, ani plastycznie go odtworzyć. Nie całkiem trafnie np. przedstawia przyczyny peregrynacji dowodząc, „że szlachta już ze względu na swą pozycję społeczno polityczną“ musiała odbywać podróże zagraniczne, a pomijając słaby stan szkolnictwa krajowego, któremu stanowczo poświęca za mało miejsca. Nie zawsze też z bogato zebranego materiału autorka wyciąga wnioski ogólniejsze. Praca nosi charakter wybitnie analityczny, a w niektórych partiach nuży jednostajnym przytaczaniem źródeł. W ogóle talentem i sposobem przedstawiania praca Kurdybacy góruje nad książką Freylichówny.